

# Sławomir Małkowski

---

## Powrót do źródeł jako propozycja przezwyciężenia kryzysu rodziny i Kościoła

---

Studia Elbląskie 6, 241-246

---

2004/2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## POWRÓT DO ŹRÓDEŁ JAKO PROPOZYCJA PRZEZWYCIEŻENIA KRYZYSU RODZINY I KOŚCIOŁA

Sam tytuł tej raczej... refleksji postuluje, iż chciałbym zasugerować, że jeśli mowa o chrześcijańskiej rodzinie albo o Kościele, to musi być to refleksja nad jakimś kryzysem wspólnoty ludzi wierzących. Niewątpliwie, osobiście nie jestem uprawniony do orzekania tak ważkich stwierdzeń, niemniej nie ukrywam, że do sformułowania tego tematu zainspirowała mnie książka–wywiad z kardynałem Josephem Ratzingerem, pt. „Sól ziemi”, w której to Ojciec Święty, jeszcze jako prefekt Kongregacji Nauki i Wiary, ujawnia własne opinie wprost orzekając o widocznym kryzysie wspólnoty Kościoła katolickiego. Nie sposób uciec od podobnych konstatacji, tym bardziej, że własne, zawsze subiektywne, ale przez to właśnie jakże konkretne i niekiedy bolesne doświadczenia życia Kościoła partykularnego jest tego doskonałą ilustracją.

Kiedy w IV wieku Augustyn nawracał się na wiarę chrześcijańską, przyznawał, że na taką decyzję wpłynęła postawa, świadectwo i znaczenie społeczne Kościoła w Imperium Romanum. Co więcej, przyszły święty i doktor Kościoła, uważał ten społeczny, powszechny i widoczny tryumf Kościoła za wystarczający argument prawdziwości wiary dla poszukujących i uczciwych pogan.

Rzeczywiście, pierwotna wspólnota wierzących, mimo prześladowań i przeciwności prawnych rozrosła się i dynamicznie przetwarzała cały świat pogański tworząc podwaliny Europy opartej na zaufaniu do Boga miłosiernego i na miłości bliźniego. Jednakże, św. Augustyn najprawdopodobniej nie posłużyłby dzisiaj się podobnym argumentem, gdyż jak to stwierdza kardynał Ratzinger, wiele kościołów katolickich świeci pustkami, natomiast sale spotkań przeróżnych sekt wypełniają się ludźmi, którzy porzucają wiarę swoich przodków, co więcej generalnie społeczeństwo zachodnie odwróciło się od poszukiwania dóbr nieśmiertelnych, a zwróciło się ku temu, co czasowe i przemijające<sup>1</sup>. „Z pewnością w dzisiejszych czasach chrześcijaństwo traci na znaczeniu. Dlatego — komentuje kardynał — stosunek społeczeństwa i Kościoła nadal będzie ulegał transformacji i przypuszczalnie doprowadzi do dechrystianizacji społeczeństwa”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. J. R a t z i n g e r, *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci*, Kraków 1997, s. 108.

<sup>2</sup> Tamże, s. 108.

Niewątpliwie błędem byłoby oczekiwać, że chrześcijaństwo odrodzi się wraz z jakimś wielkim społecznym „przebudzeniem”, czy wraz ze zmianą trendów politycznych wiara znów stanie się wielkim i masowym zjawiskiem na arenie dziejów ludzkości. Ponadto, jak stwierdza Ratzinger, religia chrześcijańska w oczach innych wyznawców, na przykład muzułmanów, już praktycznie nie istnieje jako religia, gdyż według nich chrześcijanie nie posiadają już żadnej etyki, ani żywej wiary<sup>3</sup>. Możemy oczywiście oponować takim twierdzeniom i podawać niezliczone pozytywne przykłady z życia chrześcijańskich wspólnot, czy ruchów religijnych, niemniej spojrzenie ludzi innych wyznań i kardynała odpowiedzialnego za Kongregację Nauki i Wiary jest niewątpliwie bardzo obiektywne, gdyż dotyczy Kościoła w globalnym rozumieniu.

Czy jednak dobrze jest mówić w ten sposób o Kościele, koncentrując się bardziej na aspekcie tylko ludzkim, pomijając całe tajemnicze misterium obecności Trójcy Świętej, która przecież niejednokrotnie chroniła i ciągle odradza wiarę ludzi w zawirowanych i niekiedy niesamowicie skomplikowanych dziejach ludzkiej historii. Niezaprzeczalnie nie wchodzi tu w grę niezrozumienie teologiczne, wręcz przeciwnie, Ratzinger zdaje sobie doskonale sprawę, że nowa godzina Kościoła musi nadejść i nadejdzie, jak to się zdarzało w ciągu długich dziejów wspólnoty wierzących. Dotąd takie odrodzenie przychodziło poprzez jednostki, które brały sobie głęboko do serca potrzebę współdziałania z Opatrznością wraz z nieustannym przyzywaniem łaski Ducha Św. Tak zdarzało się poprzez wieki i widzimy to jednoznacznie w postaciach wielkich reformatorów Kościoła katolickiego, jak choćby w biografii św. Grzegorza papieża, św. Teresy, św. Franciszka, aż po postaci współczesne bł. Jana XXIII, błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty, czy Sługi Bożego Jana Pawła II.

Skoro kardynał Ratzinger zdobył się na tak krytyczną i chyba dość jasno wynikającą z jego wypowiedzi — pesymistyczną ocenę Kościoła katolickiego<sup>4</sup>, to na pewno pragnął w ten dramatyczny sposób wzbudzić świadomość, że Kościół katolicki nie zna już prawdziwego chrześcijaństwa, które było żywe, misyjne i dynamiczne i które potrafiło wytworzyć w społeczeństwie etos, dzięki któremu przeciętny wierzący znajdował cel własnych starań, pracy i świętości życia<sup>5</sup>.

Jakimi zatem drogami i za pomocą jakich środków odrodzi się obecne chrześcijaństwo? Miejmy nadzieję, że nie będzie to jedynie pytanie retoryczne, pozostawione same sobie bez wyraźnej odpowiedzi.

Nawiązując do wcześniej wspomnianego, nazwijmy go *argumentu społecznego* św. Augustyna na prawdziwość wiary chrześcijańskiej, obok wspomnianego, przedstawiał on bardzo często inny dowód, który nie tyle miał przemawiać do zdrowego rozsądku, co miałby przekonać przeciętnego poganina, co do słuszności i piękna wiary w Jezusa Chrystusa.

Mianowicie święty Doktor Kościoła proponował niedowierzającemu, czy poganinowi zamieszkać tylko przez rok w rodzinie chrześcijańskiej aby samo życie i wewnętrzna miłość tej podstawowej komórki Chrystusowego Ciała dostarczyła

<sup>3</sup> Por. tamże, s. 105.

<sup>4</sup> Por. tamże, s. 63.

<sup>5</sup> Por. tamże, s. 111.

niezwykłych dowodów na prawdziwość wiary, co więcej, aby taki mieszkaniec sam został przepojony nieodpartym pragnieniem przyjęcia Chrystusa i stylu życia rodziny chrześcijańskiej<sup>6</sup>. Nawet słuchając tej wypowiedzi od razu rodzi się nostalgiczna refleksja: „no tak, na pewno istnieją jeszcze takie rodziny chrześcijańskie, ale z pewnością nie jest to doświadczenie powszechne jak za czasów Augustyna”.

Powinniśmy zatem uczynić poważny rachunek sumienia odnośnie rodziny, pytając się nawzajem i osobiście, czy nasza rodzina dostarczyłaby podobnych przeżyć, które mogłyby przekonać jakąś osobę niewierzącą do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i naszego stylu życia.

Kardynał Ratzinger w swojej książce–wywiadzie dzieli się refleksją, co do istoty nowoczesnej egzystencji prezentowanej przez wielu katolików jeszcze przynajmniej do Kościoła: „Być chrześcijaninem dla wielu to tyle co należeć do wielkiego aparatu i jakoś tam znać niezliczone przepisy etyczne czy uciążliwe dogmaty”<sup>7</sup>. Bóg tak praktycznie, na co dzień nie liczy się w etosie chrześcijan: Bóg nie zajmuje się nami a my Nim. Współczesny, przeciętny wierzący zatem zaspokaja się znalezieniem spokoju i nie szuka szczęścia lecz przyjemności, nie czuje grzechu, ale niewygodę. Natomiast cechą charakterystyczną tych, którzy zerwali ze wspólnotą Kościoła nie jest nawet wrogość wobec religii, ale obojętność. Nie występują oni przeciw religii, ale jest ona dla nich czymś subiektywnym.

Takie myślenie i postawy chrześcijan muszą mieć swoje głębokie konsekwencje w życiu Kościoła, jednak najbardziej odzwierciedlają się w rodzinie chrześcijańskiej, która w swojej codzienności rzadko już wie, co to znaczy styl i rytm życia chrześcijańskiego, gdyż nawet okolicznościowe rekolekcje parafialne, choinka bożonarodzeniowa, czy święcenie pokarmów na Wielkanoc zdecydowanie nie wyczerpują całego bogactwa życia chrześcijańskiego.

Przypatrzmy się zatem w ogromnym skrócie rodzinie takiej jaką mógł widzieć i mieć na myśli św. Augustyn, by móc skonfrontować jej życie ze stylem współczesnej rodziny chrześcijańskiej.

Cesarskie Imperium budziło się wraz z pierwszym blaskiem słońca aby wykorzystać do maksimum naturalne światło dnia. Z nastaniem zarówno światła jak i ciemności chrześcijanin wraz z całą rodziną skupiał się na modlitwie, trwał w milczeniu, rozmyślał wybrany fragment Pisma św., bądź śpiewał jakiś Psalm<sup>8</sup>, niektórzy zaś modlili się nawet siedem razy dziennie do krzyża umieszczonego na wschodniej ścianie domu<sup>9</sup>. Orygenes radzi zaś chrześcijańskiej rodzinie, by przeznaczyła w domu jakieś specjalne miejsce na modlitwę w formie kapliczki domowej<sup>10</sup>. Do obowiązkowych modlitw rodzinnych należy zaliczyć również błogosławieństwo odmawiane przed posiłkami<sup>11</sup>. Ostatni posiłek, kolację, bardzo

<sup>6</sup> Por. A.G. Hamman, *Życie codzienne pierwszych chrześcijan*, Warszawa 1990, s. 267–300.

<sup>7</sup> J. Ratzinger, dz. cyt., s. 107.

<sup>8</sup> Por. Tertulian, *O modlitwie*, w: *Wybór pism*, PSP, t. V, Warszawa 1970, s. 25.

<sup>9</sup> Por. *Acta Hipparchi, Philothei et sociorum*, wyd. Ruinart, s. 125, w: A.G. Hamman, dz. cyt., s. 245.

<sup>10</sup> Por. Orygenes, *De oratione*, 31, 4.

<sup>11</sup> Por. Tertulian, op. cit., s. 35.

często traktowano jako spotkanie rodzinne i towarzyskie o charakterze religijnym, do tego stopnia, że starano się nie zapraszać nań pogan. Klemens ostrzega chrześcijan przed wystawnością naczyń i potraw, przypominając, że ojciec rodziny czyta przecież podczas posiłku i na jego zakończenie słowa Pana, bądź intonuje kilka Psalmów. Zatem to modlitwa nadawała rytm dniom i czasem czyniąc życie chrześcijanina jednym długim świętem przebywania ze Zmartwychwstałym<sup>12</sup>.

W rodzinie chrześcijańskiej były obecne również rozrywki koncentrujące się wokół świąt rodzinnych takich jak ślub, przywdzianie męskiej togi z wyłączeniem rzecz jasna rozrywek bałwochwalczych, które miały miejsce w cyrkach i tych, które kończyły się pijaństwem, czy nadużyciami seksualnymi.

Interesująca dziedziną rozrywki była u chrześcijan pochwała sportu, szczególnie umiarkowanych ćwiczeń lekkoatletycznych uprawianych przez młodzieńców wraz z ich ojcami, które, jak zaznacza Klemens Aleksandryjski, pomagają zachować zdrowie, rozwijają umysł szlachetnego współzawodnictwa i wreszcie służą samej duszy<sup>13</sup>.

Biskupi i kapłani Kościoła namawiali przy tym usilnie, by chrześcijanie przebywali jak najczęściej razem, modląc się, pracując i oddając się wspólnym rozrywkom, by tym sposobem łatwiej oprzeć się pokusom pogańskiego świata. Chrzest zobowiązywał wiernego do uregulowania swojej sytuacji rodzinnej, to znaczy mężczyzna musiał odprawić nałożnicę albo pojąć ją za żonę, co z pewnością wydawało się przesadne w czasach, gdy wielu patrycjusza w rozwodach robiło konkurencję naszym gwiazdom filmowym.

Do podkreślenia pozostaje ogromne znaczenie roli ojca, który czuł się zobowiązany do nauczania dzieci Pisma św. oraz wychowywania ich na dobrych synów Kościoła w atmosferze karności i dyscypliny ale tylko o tyle, o ile łądzi je miłość. Takie zachowanie również stanowiło ogromny wyłom w tradycji rzymskiej, gdzie ojciec mógł porzucić swoje latorośle. Rodzina chrześcijańska natomiast, wręcz przeciwnie, kładła akcent na wychowaniu dzieci starając się przez to osłabić zębny wpływ pogańskiego otoczenia.

Tak w ogromnym skrócie moglibyśmy przedstawić prawdziwie chrześcijańską rodzinę u początków Kościoła. Nie pozostaje zatem nam nic innego jak tylko uczynić coś w rodzaju rachunku sumienia konfrontując starożytną rodzinę ze współczesną, jeżeli oczywiście mamy dojść do jakichś ukonkretnionych dróg odnowy Kościoła katolickiego poprzez odnowę rodziny.

Nie pomylimy się przecież zbyt wiele jeśli stwierdzimy, że uprzywilejowanym miejscem takiego odrodzenia powinna być przede wszystkim rodzina jako Kościół Domowy. W polskich przysłowiach i popularnych aforyzmach często można usłyszeć zdanie: „tacy politycy, lekarze, księża jakie ich rodziny”.

W mojej pamięci głęboko utkwiała mi wypowiedziana przed laty w wielu kościołach modlitwa inspirowana chyba przez samego Prymasa Tysiąclecia, w której prosiłszy o nowych bohaterów i proroków wiary na miarę naszych czasów. Z pewnością Bóg wysłuchał tych modlitw dając Kościołowi osobę Jana Pawła II, ale dzisiaj jestem skłonny sądzić, że ta modlitwa powinna być jeszcze kon-

<sup>12</sup> Por. A.G. Hamman, dz. cyt., s. 249.

<sup>13</sup> Por. Klemens Aleksandryjski, *Wychowawca*, III, 10, 49–52.

tynuowana. Wymagania dnia codziennego, swoista mentalność człowieka kultury Zachodu, który „zapomina o Bogu” wymagają nowych metod ewangelizacji. Być może dzisiaj nie tyle chodzi o „głoszące Dobrą Nowinę jednostki”, co o świadectwo rodziny chrześcijańskiej, które może stać się bardzo widocznym znakiem, który stawi odważnie czoło zlaicyzowanej mentalności współczesnej.

Dzisiaj dokumenty Kościoła, mówiąc o Nowej Ewangelizacji, wyraźnie podkreślają głęboką troskę i zarazem potrzebę składania świadectwa w rodzinie i poprzez nią, dzięki czemu Kościół może w sposób naturalny dotrzeć z Dobrą Nowiną do codziennego życia społecznego stając się „solą ziemi i światłem świata”. Z dokumentów Kościoła można zatem wprost wnioskować, że mniejsze znaczenie mają rozstrzygnięcia instytucjonalne czy administracyjne (których oczywiście nie można zaniedbywać, czy poniechać) na rzecz odnowy chrześcijańskiego etosu, bo najważniejsze jest odrodzenie postawy świadka.

Kardynał Ratzinger z całą stanowczością podkreśla, że dzisiaj źródłem reform z pewnością nie są zgromadzenia, sympozja i synody, lecz przekonywujący świadkowie, przekonywujące życie rodziny chrześcijańskiej, które możemy nazwać świętym<sup>14</sup>.

Należałoby zatem zadbać o odpowiednią formację rodziny, która generalnie nie zna już nawet stylu ani zasad życia chrześcijańskiego. Niestety metody ku ożywieniu takiego stylu życia wypracowane przez całe wieki historii Kościoła wydają się niekiedy współczesnemu człowiekowi zbyt archaiczne i proste a przez to bardzo śmieszne: modlitwa, chodzenie do kościoła, uczestnictwo w sakramentach itp. praktyki wydają się częściej przykrymi obowiązkami albo zachowaniami, które niczego „atrakcyjnego” w życie przeciętnej rodziny nie wniosą. Podobne stwierdzenia, które już niejednokrotnie słyszałem w swojej pracy duszpasterskiej podkreślają tylko jak niewiele wiemy o starożytnej rodzinie chrześcijańskiej, która nie tylko przecież się modliła, choć był to najważniejszy, codzienny akt najwyższej Miłości — spotkanie kochających się ludzi z samą Miłością, ale jednocześnie rodzina zapewniała „atrakcyjność wspólnego zamieszkania” zabezpieczając przed zgubnymi patologiami dotyczącymi rodziny pogańskiej w Imperium Romanum.

Na temat rodziny powstało współcześnie tak wiele mądrych opracowań i książek, tak dużo wiemy i możemy wiele powiedzieć o niej, to dlaczego pomimo badań, ekspertów, pomnażającej się wiedzy nie zmniejsza się dramat wciąż słabnącej rodziny? Szerzące się współczesne patologie rodzinne, takie jak nieumiejętność dialogu małżeńskiego i rodzinnego, który bywa zwykle zastępowany poleceniami i zakazami, anonimowość i samotność człowieka stanowi istotny problem całej cywilizacji. Podobne problemy dotyczą również i wierzących. Jeśli zatem rodzina ma stać się nową godziną chrześcijaństwa to chyba tylko przez jakąś oddolną, powszechną „rewolucję” stylu i etosu, który z pewnością powinien powrócić do starych i wypróbowanych form życia wspólnotowego dostosowanych jednakże do mentalności człowieka współczesnego.

Palącym problemem chwili jest z pewnością na nowo przemyślana duchowość człowieka świeckiego, który zbyt często utożsamia własną pobożność z duchowością zakonną czy kapłańską nie rozumiejąc, że cały obszar aktywności zawodowej

<sup>14</sup> Por. J. Ratzinger, dz. cyt., s. 232.

i rodzinnej może i powinien się stać jego właściwym miejscem modlitwy i kontemplacji.

Modlitwa własną pracą, choćby było to przysłowiowe prasowanie koszul, czy zwykłe pielienie w domowym ogrodzie, może stać się miejscem uświęcenia człowieka świeckiego, jego swoistym „zakonem”, w którym miłość, wzajemna pomoc, wysiłek i wychowanie dzieci, czy wspólne spędzanie czasu wolnego stają się podstawowymi regułami i drogowskazami do świętości. Stwarzanie rodzinie i własnym dzieciom świata pozbawionego agresji, zbędnego pośpiechu, egoizmu i materializmu może się stać fascynującą przygodą, w której odkrywanie ukrytych skarbów osobowości poszczególnych członków rodziny pociąga na równi, co przygody najświetniejszych podróżników.

Jednakże powyższe refleksje na temat rodziny i jej duchowości mogą się stać jedynie kolejną dozą moralizowania, jeżeli nie znajdą się rodziny, które będą chciały „zaryzykować odmiennosc”, by podjąć te proste i wypróbowane przez wieki elementy duchowości chrześcijańskiej. Wszystko pozostanie tylko w teorii jeżeli współcześni małżonkowie nie zechcą przełamać pewnej dozy nieśmiałości wobec siebie i własnych dzieci proponując im wspólne spacerowanie, rekreację, a podczas nich rozważania i modlitwę, czytanie Pisma św. czy zawsze atrakcyjną kontemplację piękna dzieła stwórczego — działania jak najbardziej rozumiane jako budowanie prawdziwej, świeckiej duchowości rodziny chrześcijańskiej.

Na pierwszy rzut oka takie pomysły na naprawę Kościoła poprzez rodzinę mogą się nam wydawać zbyt proste, jednakże jeśli weźmiemy pod uwagę główne bolączki życia rodzinnego spowodowane wymaganiami dzisiejszej cywilizacji, to pomysły ukazujące proste i pozytywne wzorce życia rodzinnego mogą się okazać nie tyle pomocne, co niezbędne do właściwego rozwoju społeczeństwa i Kościoła.

Pojawiło się już sporo ruchów, które budzą świadomość kim jest i winien być katolik, niemniej brakuje nam jeszcze takich ruchów, które współczesnemu człowiekowi, na miarę czasu, ukazałyby w bardzo praktyczny sposób jak ma wyglądać wewnętrzne życie przeciętnej katolickiej rodziny. Kiedyś w średniowieczu pojawiły się zakony mostowe, które widząc, że budowa dróg i mostów może być jednym ze sposobów głoszenia Dobrej Nowiny na miarę ówczesnego wyzwania czasu poświęcały się tym praktyczno-ewangelizacyjnym zadaniom. Dzisiaj również, oprócz rozwoju wiedzy teoretycznej, potrzeba nam podobnych „zakonów rodzinnych”, które potrafiłyby ukazać od praktycznej strony piękno Ewangelii. Kościołowi potrzeba rodzin, które stawiając w centrum własnego życia obecnego w niej Chrystusa stałyby się w rzeczywisty sposób pierwszymi szkołami ewangelizacji i wzrastania człowieka w chrześcijańskiej prawdzie a to wszystko po to, by współczesny katolik mógł wyjść z własnych katakumb onieśmienia i niepewności jasno zmiierzając do prawdziwej Ojczyzny stwarzając jednak już tu na ziemi prawdziwą cywilizację miłości.